SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 50 24 KWIETNIA 1976 R CENA 1,50 ZŁ

Tak wygląda hala katowickiego „Spodka", w której odbywają się Mistrzostwa Świata w hokeju. Przeczytasz o nich na str. 5.

Wiosna
to najbardziej
urokliwa
pora roku.
Cieszy wtedy
każdy
nowy drobiazg,
który przynosi:
pierwszy pąk,
zielony
mały listek,
czy też nieśmiało
wychylającą się
trawę.
Fascynuje
nie tylko
dziewczęta,
ale i chłopców,
którzy zazwyczaj
nie lubią
być pomawiani
o romantyzm.

Zdjęcie:
Kajetan Adamowski

KONGRES MŁODZIEŻY POLSKIEJ

PRZEDKONGRESOWY CZYN

TARNOWSKIE GÓRY (HSI). Dla uczczenia Kongresu Młodzieży Polskiej, który wkrótce obradować będzie w Warszawie członkowie organizacji młodzieżowych podejmują szereg prac i czynów społecznych. W jedną tylko marcową niedzielę (14 marca) tarnogórska młodzież wykonała prace wartości ok. 2 mln zł. Byli wśród nich oczywiście i harcerze. Uczniowie z ZSZ PKP i Technikum Kolejowego porządkowali teren przyszkolny, skwery przy ul. Armii Czerwonej, otoczenie Pomnika Wolności, członkowie szczepu HSPS przy LO im. S. Sempołowskiej przeprowadzili zbiórkę surowców wtórnych, najbliższe otoczenie swej szkoły porządkowali harcerze z Technikum Odzieżowego, z Zespołu Szkół Ekonomicznych, z Zespołu Szkół Chemiczno-Medycznych. **(en)**

KTO POLUBI MECHANICZNEGO KRETA?

BYDGOSZCZ (PAP). Rozkopana ulica, zerwany chodnik i asfalt, kurz albo błoto, uciążliwe objazdy – zanosi się na to, że w wielu wypadkach będzie można takich obrazków uniknąć. **Stanisław Gadzała,** technik z Bydgoskiego Przedsiębiorstwa Instalacji Elektrycznych, skonstruował urządzenie, które drąży ziemię pod powierzchnią chodnika czy jezdni. Najpierw wiertło poruszane elektrycznym silniczkiem ryje grunt, a za nim specjalny transporter przesuwa rury azbestowo-cementowe, które izolują kabel od ziemi.

Tylko to jedno przedsiębiorstwo zaoszczędzi dzięki temu wynalazkowi ponad 200 tys. złotych rocznie. Pozostaje więc pytanie: kiedy urządzenie to wejdzie w skład wyposażenia wszystkich przedsiębiorstw, które zajmują się tego typu robotami? **(ep)**

Co słychać u pionierów z CSRS?

KLUB INNY NIŻ TO BYWA

Przy szkole w miejscowości Pribrami działa Pionierski Klub Miłośników Ryb. Należy do niego 15 osób. Członkowie tego klubu własnoręcznie wybudowali 12 dużych akwariów, które mieszczą w sobie 1600 litrów wody. W akwariach tych hodują około 30 gatunków ryb. W zeszłym roku pionierzy z Klubu Miłośników Ryb urządzili wystawę swoich „podopiecznych", którą zwiedziło 400 uczniów ich szkoły. **(ach)**

SAMOCHÓD W OBIEKTYWIE,

czyli szansa dla początkujących fotoamatorów

Redakcja „KLAKSONU" – Jednodniówki Samorządu Szkolnego przy Zespole Szkół Samochodowych w Rzeszowie – organizuje konkurs fotograficzny pt. „Samochód w obiektywie". W konkursie mogą wziąć udział indywidualni fotoamatorzy i szkolne lub harcerskie kółka fotograficzne. Organizatorzy proszą o nadsyłanie barwnych przeźroczy (diapozytywów – format nie mniejszy niż 6 × 6 cm) oraz zdjęć czarno-białych (minimalne rozmiary 30 × 40 cm). Z barwnych przeźroczy można zgłaszać do dziesięciu prac, z czarno-białych – do pięciu. Termin nadsyłania mija 30 lipca br. Prace konkursowe należy nadsyłać na adres redakcji „Klaksonu" – Zesp. Szk. Sam., Rzeszów, ul. Nowotki 26.

Najlepsze prace będą eksponowane na wystawie pod tym samym tytułem, co konkurs – „SAMOCHÓD W OBIEKTYWIE", zorganizowanej na terenie Zespołu Szkół Samochodowych, a ich autorzy otrzymają pamiątkowe dyplomy uczestnictwa. (js)

Do biegu gotowi START!

„Ładowaniem akumulatorów" nazywają sportowcy terenowe biegi przełajowe. I rzeczywiście, zdobywa się w nich wytrzymałość tak potrzebną do uprawiania każdej dyscypliny. A swoją drogą to fantastyczna zabawa, którą można zorganizować niemal wszędzie. Szczególnie teraz, kiedy słońce zaczyna przygrzewać coraz bardziej. Zachęcamy...

Między sąsiadami

TRZECI MOST

Powiadają, że trzy mosty łączą brzegi Olzy w Cieszynie, choć gołym okiem dostrzec można tylko dwa. Ten trzeci „most przyjaźni" przerzuciła Scena Polska, działająca od dwudziestu pięciu lat po czechosłowackiej stronie. Teatr ułatwił i czyni to dalej, mieszkańcom obu przygranicznych rejonów lepsze dotarcie do swoich sąsiadów, poznanie ich kultury i sposoby myślenia. Dobrosąsiedzkie stosunki łączą mieszkańców nie tylko najbliższych regionów przygranicznych. Bo chociaż przyjacielskie kontakty od lat utrzymują województwa bielskie i katowickie z województwem ostrawskim, to równie serdeczne więzy łączą Warszawę i Pragę. Gorąca owacja, z jaką przyjęto wystąpienie I sekretarza KC PZPR – tow. Edwarda Gierka na ostatnim XXV Zjeździe KPCz była wyrazem uznania i szacunku dla przywódcy bratniej partii, była też manifestacją uczuć przyjaźni łączącej oba narody.

Od wielu lat oba kraje łączy też wzajemna korzystna wymiana handlowa. Od dłuższego czasu rozwija się ona bez żadnych poważniejszych zakłóceń. W okresie ubiegłej pięciolatki wartość wymiany handlowej naszych krajów – przekraczając ustalenia umowy wieloletniej – przekroczyła po raz pierwszy 4 mld rubli przeliczeniowych. Polska jest dla Czechosłowacji trzecim partnerem spośród krajów socjalistycznych – po Związku Radzieckim i NRD. I vice versa. Czechosłowacja jest trzecim partnerem handlowym Polski. Zakupujemy od naszych południowych sąsiadów maszyny i urządzenia energetyczne, urządzenia dla przemysłu lekkiego, maszyny rolnicze, autobusy, samochody ciężarowe i osobowe – popularne u nas „Skody". Polska zaś oprócz surowców, np. siarki, dostarczała do Czechosłowacji m. in. gotowe cukrownie, które są polską specjalizacją w ramach RWPG.

W wyniku koordynacji narodowych planów gospodarczych Polska i CSRS na lata 1976–1980 wzajemne dostawy towarów i niektórych usług mają osiągnąć niemal dwukrotny wzrost w stosunku do minionego pięciolecia. Obok zwiększającej się wymiany wyrobów przemysłu maszynowego i wzajemnych dostaw artykułów konsumpcyjnych, następować będzie dalsza specjalizacja i kooperacja produkcji korzystna dla rozwoju przemysłu obu krajów. Polska specjalizuje się w produkcji m. in. maszyn drogowych i budowlanych, zaś Czechosłowacja w produkcji maszyn dla przemysłu chemicznego oraz samochodów ciężarowych „Tatra" o dużej ładowności. Planuje się też wspólne rozwiązywanie problemów ochrony środowiska naturalnego. (bz)

WIETNAM: wymazanie siedemnastego równoleżnika

SAJGON budzi się. Na jednej z ulic 10 dzielnicy stoi przy chodniku dziesięć autobusów i kilka ciężarówek. Wokół grupka ludzi. Twarze poważne, uśmiechnięte, zaniepokojone; bagaże, rozmaite pakunki. Grono młodzieży z dzielnicy zaimprowizowało małą uroczystość, krzątają się i śpiewają. To odjazd do „nowych regionów gospodarczych"...

Tak właśnie opisuje podpatrzoną uliczną scenkę Huges Tertrais, reporter francuskiego dziennika „Le Monde", który przed kilku tygodniami przebywał w Wietnamie.

W Wietnamie?! Jeszcze nie; ściślej bowiem ujmując, paryski dziennikarz bawił w dwóch państwach: położonej w północnej części Półwyspu Indochińskiego Demokratycznej Republice Wietnamu oraz w leżącej na południu Republice Wietnamu. Granica pomiędzy nimi jest pozioma linia, łatwa do odszukania na byle mapie czy globusie: siedemnasty równoleżnik. Jeśli jednak pan Tertrais przyjedzie raz jeszcze do Hanoi i Sajgonu – ale po 25 kwietnia br. – używane przez lata pojęcia „Północny" i „Południowy" Wietnam będą tylko wspomnieniem, a ów 17 równoleżnik będzie nie granicą, lecz tym czym być powinien. Cienką kreską w siatce współrzędnych geograficznych interesującej geografów a nie polityków i wojskowych.

Rok temu reakcyjny reżim w Wietnamie Południowym rozsypał się jak domek z kart. Bezapelacyjne zwycięstwo odniósł Front Wyzwolenia, grupujący nie tylko komunistów ale i inne kręgi demokratów. Partyzanckie oddziały Frontu wkroczyły do Sajgonu. Od pierwszych dni, gdy ucichły walki było rzeczą oczywistą, iż istnienie dwóch państw wietnamskich nie jest możliwe do utrzymania. Podział kraju na „Północ" i „Południe" zawsze był podziałem narzuconym i sztucznym. Takim, który nie miał żadnego uzasadnienia, jeśli brać pod uwagę zasadnicze elementy świadczące o potrzebie jedności i naturalnej spójności Wietnamu. W obu jego częściach ludność ma te same tradycje, język i kulturę, nawzajem dopełniają się gospodarcze regiony. 17 równoleżnik przez lata dzielił najbliższych: rodziny, krewnych, przyjaciół. Należało z tym skończyć. Stąd już w listopadzie ub. roku odbyła się w Sajgonie tzw. Konferencja Konsultatywna w sprawie zjednoczenia kraju. Uczestniczyły w niej delegacje rządu DRW, Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego Wietnamu Południowego oraz liczni przedstawiciele tzw. trzeciej siły – ugrupowań politycznych, religijnych, środowiskowych opowiadających się za jednością i postępem, a będących uprzednio w opozycji do marionetkowych rządów w Saigonie.

Jedność narodu, zjednoczenie kraju, jeden rząd, jedna droga rozwoju – oto hasła, które spotkały się z powszechnym poparciem. Poparciem nie tylko rewolucjonistów, ale milionowych rzesz obywateli Południowego Wietnamu, którzy – to oczywiste – o socjalizmie mieli błędne pojęcie lub zgoła nic o nim nie wiedzieli. Mimo poparcia dla haseł zjednoczenia sytuacja nie jest taka prosta. Południe stanowi polityczną mozaikę: są tu bojownicy Frontu Wyzwolenia, są – mające polityczne ambicje – sekty Hoa Hao oraz Cao Dai, znaczące ugrupowania buddystów i katolików, zwarta mniejszość chińska oraz plemiona górskie, przeważnie wpół koczownicze, mające ciągoty do separatyzmu czyli odrębności. Doceniając złożoność sytuacji, władze rewolucyjne nie działają „hurra-rewolucyjnie" realizują program przekształcenia nie tylko kraju ale i ludzkiej świadomości stale ukazując to, co łączy Wietnamczyków, a nie to co ich dzieli. Z tych różnic i aktualnych sprzeczności, z problemów – o których za chwilę – można wysnuć jeden wniosek: rozwój zjednoczonego Wietnamu będzie procesem złożonym, a przemiany socjalistyczne realizowane będą z uwzględnieniem specyficznej sytuacji w jakiej znajduje się Południe. Uznanie obywateli dla programu zjednoczenia, aczkolwiek niezwykle ważne, nie rozwiązuje bowiem automatycznie rozlicznych problemów. Spójrzmy jakie to problemy.

Administracja w części południowej kraju jest aktualnie prowizoryczna. Brakuje specjalistów, urzędników, organizatorów różnych dziedzin życia. W okresie ostatnich 11 miesięcy z DRW na Południe przyjechało kilkanaście tysięcy fachowców, a wciąż brakuje kadr i to nie tylko w biurach i urzędach ale w szpitalach, szkołach, instytutach, zakładach produkcyjnych. Północ jak może pomaga Południu, przez 17 równoleżnik jadą inżynierowie, lekarze, nauczyciele. A więc problem nr 1: kadry dla gospodarki narodowej i administracji. Gra toczy się o utworzenie sprawnej struktury władzy ludowej – władzy na Południu dotąd nieznanej, bo reprezentującej i wyrażającej interesy narodu.

Gospodarka. Przez kolejne lata Wietnam Południowy żyje niejako „na kredyt". Amerykanie sprowadzali tu nie tylko żołnierzy i „doradców", ale i swoje wyroby przemysłowe, swoje konserwy, swoją żywność. Nie rozwijano krajowego przemysłu, rolnictwo było dewastowane, handel i usługi ukierunkowane tak, by zaspokajać potrzeby Amerykanów i grona burżuazji. Teraz trzeba jak najszybciej uruchomić zakłady przemysłowe, w innych, już pracujących osiągnąć pułap możliwości produkcyjnych. Dodajmy do tego zasadnicze różnice w strukturze posiadania: na Północy banki, wielkie przedsiębiorstwa, zasadnicze gałęzie produkcji są własnością państwa i rozwijają się zgodnie z programem gospodarczym uchwalonym przez władze DRW. W części południowej kraju obok własności prywatnej występują formy własności spółdzielczej, spółki wietnamsko-zagraniczne, przedsiębiorstwa znajdujące się całkowicie w obcych rękach, są też resztki dawnej własności państwowej. Na wsi, tam, gdzie rządzili partyzanci przeprowadzono już dawno reformę rolną, ale są regiony, gdzie jeszcze występuje – przynajmniej formalnie – wielka prywatna własność ziemska. Handel należy uporządkować, zlikwidować wspomniany „czarny rynek", zapewnić zaopatrzenie w towary, żywność, przedmioty codziennego użytku. Zaopatrzenie może być najskromniejsze, ale musi być wystarczające. To oczywiste.

Z problemu nr 2 wynika natychmiast problem nr 3: regiony zamieszkania i zatrudnienia ludności. Powróćmy do opisu scenki ulicznej. Jakiś wyjazd do „nowych regionów gospodarczych". Cóż to takiego?

W Sajgonie mieszka około 4 miliony ludzi. Mieszka, nie mając możliwości podjęcia pracy, nie mając odpowiednich ku temu kwalifikacji, nie mając żadnych perspektyw. Przez szereg lat rządy reżimowe namawiały i nakazywały, namową i siłą powodowały olbrzymią wędrówkę ludności wiejskiej do miast, przede wszystkim zaś do Sajgonu. Szło o to, by pozbawić oddziały wietnamskich patriotów naturalnego zaplecza i oparcia, sojuszników i przyjaciół. Szło o to, by tereny walk były autentycznie bezludne. Nikt nie troszczył się, co będzie z chłopami wietnamskimi przeniesionymi do miasta. Dawano im co najwyżej jałmużnę, milcząco uznając, że jakoś dadzą sobie radę. Teraz w Sajgonie i w szeregu innych miastach Wietnamu Południowego trzeba przeprowadzić zabieg wprost przeciwny: tworzyć nowe – wiejskie – regiony gospodarcze, przydzielać setkom tysięcy ludzi zapomogi pieniężne, dawać im podstawowe narzędzia rolnicze, zapewnić dach nad głową. Ludność wiejska nie zawsze może powrócić do swych dawnych siedzib; są zniszczone a ziemia pełna jest min lub nie nadaje się pod uprawę. Wietnam, pomimo procesu uprzemysłowienia na Północy, wciąż jest krajem, w którym rolnictwo decyduje o poziomie życia ludności. Zmniejszenie liczby mieszkańców miast, powrót chłopów a czasem przekwalifikowanie „mieszczuchów", to problem wielkiej bitwy o ryż, o plantacje, z których około 33 proc. zostało zdewastowanych. To jednocześnie możliwość zlikwidowania bezrobocia i sensownego wykorzystania sił i umiejętności ludzi.

Komunikat końcowy konferencji w sprawie zjednoczenia zawierał sformułowanie o „nowym etapie", na którym cały kraj wspólnie dokonuje rewolucji socjalistycznej i przystępuje do budowy socjalizmu. Jutro zaś, 25 kwietnia, naród wypowie się w sprawie połączenia obu części Wietnamu oraz wybierze swych przedstawicieli do ogólnokrajowego Zgromadzenia Narodowego. Będzie to na pewno wypowiedź za zjednoczonym krajem. Rewolucja – na Południu, budowa socjalizmu – na Północy. W jednym, wreszcie jednym Wietnamie. Bez granicy na 17 równoleżniku.

JERZY A. SALECKI
Zdjęcie: **D. Wasilewski**

MŁODSI SĄ ... STARSI

ORGANIZACJA Waszych kubańskich rówieśników — Związek Pionierów Kuby — powstała, zdawałoby się, dopiero niedawno co. Zaledwie piętnaście lat temu. Albo — już piętnaście lat temu. Oba sformułowania są prawdziwe — dużo to i mało zarazem te piętnaście lat. Mało wobec wieków, dużo wobec dnia dzisiejszego. Członkowie pierwszych drużyn i zastępów pionierskich, które powstawały na Kubie właśnie piętnaście lat temu, są dzisiaj ludźmi dorosłymi, którzy od paru lat pracują zawodowo. To, że pracują dobrze, że są cenionymi fachowcami i szanowanymi przez innych kolegami — jest m. in. zasługą tamtych ich drużyn i zastępów sprzed piętnastu lat. A to jest bardzo dużo. I o tym warto mówić.

Tutaj ciekawostka. Na ogół tak się dzieje, że najpierw powstaje organizacja młodzieży starszej, młodzieży już pracującej, a dopiero później organizacja zrzeszająca dzieci. Na Kubie stało się odwrotnie — wiosną br. Związek Pionierów Kuby obchodzi swoje piętnastolecie, a organizacja młodzieży starszej tego kraju, Związek Młodzieży Komunistycznej — czternastolecie. Młodsi są więc... starsi.

Piętnaście lat działalności organizacji pionierskiej na Kubie, to sporo doświadczeń i sporo sukcesów. Jednym z głównych zadań kubańskich drużyn pionierskich jest rozwijanie wśród ich członków jak najwszechstronniejszych zdolności i zainteresowań. To nie tylko kwestia hobby i pożytecznego zagospodarowywania wolnego czasu, ale i sprawa nauki, wiedzy. Sprawa o niebagatelnym znaczeniu w kraju, gdzie jeszcze nie tak dawno temu spora część społeczeństwa była analfabetami, wśród nich również nastolatki. Ogromną rolę, jaką drużyny i zastępy pionierskie odegrały w mobilizowaniu dzieci do nauki, podkreślił w swym wystąpieniu na centralnej akademii z okazji 15-lecia Związku Pionierów Kuby I sekretarz KC KP Kuby, Fidel Castro. Wyniki tej mobilizacji wyrażają się m. in. w tym, że wskaźnik promocji w szkołach podstawowych wzrósł do 92 proc.

Nie można rozwijać zainteresowań samym tylko mówieniem o nich — w Związku Pionierów Kuby działa aktualnie 34 tys. kółek artystycznych, 20 tys. drużyn o specjalności sportowej, kilkanaście tysięcy kółek wiedzy technicznej, przyrodniczej i inne.

Centralne uroczystości z okazji piętnastolecia Związku Pionierów Kuby odbyły się w Hawanie — ulicami stolicy Kuby przeszedł pochód ponad 4 tys. dziewcząt i chłopców w pionierskich chustach, tutaj miało miejsce spotkanie towarzysza Fidela Castro z najmłodszymi obywatelami kraju, pionierami.

Na spotkaniu tym Fidel Castro oprócz słów uznania skierowanych pod adresem organizacji pionierskiej powiedział, że dobrze by było, gdyby przedłużyć granicę wieku nastolatków mogących należeć do organizacji pionierskiej. Szkoła podstawowa trwa bowiem na Kubie 6 lat, w szkołach zaś ponadpodstawowych organizacja pionierska już nie działa. Ich uczniowie mogą należeć do Związku Młodzieży Komunistycznej, ale bardzo często są na to po prostu za młodzi i w efekcie przez kilka lat nie mają w ogóle możliwości działania w organizacji młodzieżowej. O tym, czy postulat ten zostanie zrealizowany zadecyduje przyszłoroczny III Zjazd Związku Młodzieży Komunistycznej. Jeśli tak, organizacja pionierska na Kubie będzie podobna do naszego harcerstwa. Nawet w tym, że pionierzy szkół podstawowych będą nosili chusty, a pionierzy ze szkół ponadpodstawowych — tak jak harcerze z drużyn HSPS — krawaty.

EWA KŁOSIEWICZ

BAJKI TO SĄ BAJKI, A ŻYCIE TO JEST ŻYCIE

MARTA LUBIŁA SZKOŁĘ. Od pierwszej klasy była dobrą uczennicą — nauka przychodziła jej z łatwością, ale i ona sama lubiła się uczyć. Rodzice nigdy nie musieli pilnować, czy odrobiła lekcje, czy przypadkiem nie poszła na wagary...

I szkoła też Martę lubiła. Nauczyciele za pilność i dobre zachowanie, koleżanki — za pomoc, gdy któraś z czymś nie mogła dać sobie sama rady i za wesołe usposobienie.

Fajnie było!

Któregoś dnia do redakcji nadszedł list. Od Marty właśnie. Od Marty, która zawsze dotąd lubiła szkołę.

„Chodzę do VII klasy i w tym roku przyszła do nas nowa nauczycielka od matematyki, która zaraz na początku powiedziała, że kto chce mieć piątkę, musi chodzić na kółko matematyczne. I jeszcze, że potem weźmiemy udział w olimpiadzie matematycznej. Co do olimpiady, to ja nie lubię takich konkursów, ale na kółko zapisałam się, zawsze przedtem miałam z matematyki piątkę i chciałam ją mieć dalej.

Potem, dużo później, pani od polskiego ogłosiła nam olimpiadę polonistyczną. I powiedziała, że kto chce mieć piątkę, to musi w niej startować. Cóż miałam zrobić, zgłosiłam się, z polskiego też miałam zawsze przedtem piątkę. Niestety, nie udało mi się zakwalifikować się do kolejnego etapu. Akurat wtedy pani od matematyki zapowiedziała olimpiadę matematyczną, do której wytypowała z naszej klasy dwie inne dziewczynki, jednego chłopca, Grzegorza i mnie. Poszedł na eliminacje tylko Grzegorz, my nie czułyśmy się na siłach.

Na półrocze miałam czwórki z polskiego i z matematyki. Pomyślałam sobie, że — trudno! Ale dzisiaj obie panie, od matematyki i od polskiego zrobiły nam okropną awanturę. Chodziło o naszą nieobecność na olimpiadzie matematycznej i o moje niepowodzenie na polonistycznej. Zagroziły nam obniżeniem stopni ze sprawowania, a stopnie z przedmiotów (te czwórki) miały być tylko dowodem łaski, bo nawet na tyle nie zasługujemy.

Tak oto w naszej szkole wyglądają zajęcia pozalekcyjne. Napiszcie, co o tym myślicie! A może odwiedzi mnie jakiś redaktor?!"

Pojechałam. Przejęta poczuciem krzywdy Marty. Pełna chęci niesienia jej pomocy, co chciałam uczynić?! Oczywiście dochodzić sprawiedliwości. Jak?! Iść do szkoły, rozmawiać z nauczycielkami, z dyrektorem może. Nie pierwszy to był sygnał o tego typu kłopotach z olimpiadami — jedna dziewczynka napisała, że zawsze była najlepsza z matematyki, sama miała ochotę popróbować sił w olimpiadzie, nie powiodło się jej i... za karę dostała na półrocze trójkę, jeden chłopiec napisał, że mu powiedziano, iż jeśli nie weźmie udziału w olimpiadzie, to nie dostanie piątki, nie chciał brać udziału, bał się olimpiady, nie dostał piątki... Ale oni pisali anonimowo, dopiero Marta podpisała się pełnym imieniem i na-

CIĄG DALSZY NA STR. 4

Teresa Butrym pisze z Mauretanii:

GESTEM DO MNIE MÓW

Jestem na pustyni. Oczom moim ukazuje się rozległa przestrzeń jałowej ziemi, pokrytej pustynnym pyłem, czasem żwirem, znacznie rzadziej złocistymi wydmami. Gdzieniegdzie sterczą skały, sprawiające wrażenie szczytów dawno nie istniejących już gór. Kruche roślinki kryją zazdrośnie między kolcami drobniutkie, ledwie dostrzegalne zielone listki. Daremny trud — kozy i tak z wielką zręcznością wyłuskają je. Samotne akacje na widnokręgu dopełniają krajobrazu. Słońce zimą traci swą moc, jego promienie muskają twarz miłym ciepłem. Wieje wiatr, niosąc z sobą pył pustyni. Drobniutkie ziarenka piasku, natrafiając na kępki wypłowiałej trawy, tworzą małe, sierpowate wydemki. Pochylam ucho tuż nad ziemią, słyszę jak piasek śpiewa, jak pustynia mówi.

MAURETANIA

Rozległy kraj, trzykrotnie większy od Polski, zamieszkiwany ledwie przez milion ludności. Są to głównie Maurowie, wypasający kozy i wielbłądy na pustynnych terenach. Sąsiad — Sahara Zachodnia.

Przekroczenie granicy Sahary Zachodniej i Mauretanii byłoby nie zauważone, gdyby nie urwała się raptownie asfaltowa wstęga drogi i gdyby nie opuszczony czworobok wysokiego muru o niewiadomym przeznaczeniu, częściowo zdewastowany, sterczący samotnie u kresu drogi. Ani śladu ludzi. Dalej wiodą już tylko szlaki wyjeżdżone przez ciężarówki. Ślady opon utrzymują się długo, pustynia jest nimi porysowana, samochód pojawia się coraz częściej. Ułatwia życie mieszkającym tu ludziom, sprzyja kontaktom, często świadczy o pozycji społecznej. Zastępuje wielbłądy. Widok samochodów przewożących dobytek nomadów jest dość powszechny. Ba, gdyby tylko samochodów! Na pustynię wkracza kolej. 600-kilometrowy jej odcinek łączy miejscowość Zouerate z Port Etienne nad Oceanem Atlantyckim. Jej budowa nie była podyktowana potrzebami tutejszej ludności, lecz zapotrzebowaniem rodzącego się przemysłu. W Zouerate bowiem znajdują się bogate złoża rudy żelaza, jednego z nielicznych bogactw tego kraju. Przed laty zagraniczne spółki akcyjne wybudowały tu kopalnię odkrywkową. Dziś ogłoszono jej nacjonalizację, jesteśmy więc świadkami doniosłego wydarzenia w życiu gospodarczym tego kraju. W jakim stopniu wpłynie ono na życie ludności, głównie pasterskiej?

Nowoczesne środki transportu wypierają tradycje handlu karawanowego, odbierają barw pustyni. Z rzadka już tylko można spotkać sznur objuczonych towarami wielbłądów. Ale stada ich nadal stanowią o bogactwie koczujących ludów. Te sympatyczne zwierzęta często przecinały nam drogę, podchodziły blisko do obozowiska. Jednogarbne, białe i brązowe, czarne. Symbol pustyni. Nieraz wzdłuż szlaku bielały w słońcu kości padłych zwierząt. Warkot motoru płoszy duże jaszczury, zwane przez miejscowych „rybami pustyni", które z wielką szybkością kryją się w norach.

W ODDALI LŚNI WODA

Wzbudza pragnienie orzeźwiającej kąpieli. Nad jej brzegami rosną drzewa, może palmy? Jedziemy wprost ku błyszczącej tafli, która oddala się, chociaż wciąż jest w zasięgu ręki. Wiemy, że nigdy nie dotrzemy do celu, bo to tylko fatamorgana.

Krajobraz pustyni stał się po kilku tygodniach pobytu swojski, nawet bliski, ale wciąż ogromną ciekawość wzbudzają jej mieszkańcy, ich życie codzienne, obyczaje. Nieczęsto spotykamy ich namioty.

Pierwsze mauretańskie spotkanie z nomadami nastąpiło w samo południe. W dali majaczyła sylwetka. Z dużej odległości nie sposób rozpoznać: kobieta to, czy mężczyzna. W miarę zbliżania się wyłoniła się jednak postać kobiety całej w czerni, z odsłoniętą twarzą. To charakterystyczny szczegół. W odróżnieniu od arabskich plemion osiadłych, u ludów koczujących kobiety zajmują wysoką pozycję społeczną, mają dużą swobodę, nie zakrywają też twarzy, co pozwala podziwiać ich piękne, ostre rysy, wielkie oczy. Mauretanka ma przerzucone przez ramię zawiniątko, daje znaki. Podjeżdżamy. Gestami prosi o wodę. Zawiniątko okazało się dętką samochodową. Niepozorne, nie zdradzało swojej objętości. Prawa pustyni nakazują wzajemną pomoc. Kobieta zresztą wzbudza sympatię i ciekawość. Wiadro-dętka pęcznieje, pochłania cały zbiornik wody.

Porozumienie z naszą znajomą jest możliwe tylko dzięki mowie gestów, toteż gestami zapraszamy ją do samochodu. Jest niezmiernie zdziwiona i chyba zadowolona. Zajmuje poczesne miejsce obok kierowcy. Poza niewątpliwą sympatią kierowała nami również ciekawość obejrzenia wnętrza namiotów. Na spotkanie wybiegają młode dziewczęta, dzieci. Brak mężczyzn. Obie strony przypatrują się sobie z równą ciekawością. My — ich strojom, biżuterii, sprzętom wewnątrz namiotu, one — naszemu samochodowi, naszym ubiorom. Znowu za pomocą rąk dowiadujemy się, że mężczyźni wypasają na pustyni wielbłądy i kozy.

DZIECI SZYBKO PRZEMOGŁY NIEŚMIAŁOŚĆ

...plączą się pod nogami. Namiot — prawie czarny, wełniany, ręcznie tkany przez samych nomadów — wsparty jest na centralnie ustawionym maszcie, łagodnie opadając ku masztom bocznym, z trzech stron osłonięty kawałkami materii, dającej nikłą ochronę przed wiatrem i piachem. W kątach namiotu skromny dobytek właścicieli. Gospodyni gestem i uśmiechem zaprasza do wnętrza. Siadamy na tkaninie rozpostartej na piachu. Za chwilę odbędzie się ceremonia parzenia i picia herbaty.

Przed namiotem trwają przygotowania. Kobieta wyjmuje nieodzowne przedmioty: dużą tacę, na której ustawia małe szklaneczki, pudełko z głową cukru, młoteczek do jego rozbijania, herbatę, miętę. Śledzimy jej ruchy. Maszynka do gotowania składa się z małego blaszanego cylindra i osadzonego na nim pojemniczka w kształcie płytkiej miseczki, do której kobieta wrzuca gałązki chrustu (nikłe płomyki liżą czajniczek), a potem starannymi, pełnymi namaszczenia ruchami kładzie do wrzątku herbatę, miętę, kawałki cukru.

Jej postać rysuje się na tle nieba. Gotowy napój wlewa z dużej wysokości do szklaneczek, próbuje z jednej, zawartość pozostałych wlewa do czajniczka. Po tak dokładnym wymieszaniu szklaneczki są napełnione. Gospodyni wręcza je każdemu z osobna. Herbata jest bardzo słodka, a mimo to gasi pragnienie. Sączymy ją powoli, a tymczasem w czajniczku parzy się „repeta".

Znamy już tutejsze zwyczaje. Byliśmy niejednokrotnie goszczeni w oazach. Zwyczaj nakazuje więc wypicie trzech herbat; wcześniejsze odejście byłoby dużym nietaktem. Nam to nie grozi. Atmosfera jest zbyt miła, aby odejść przed czasem. Młode dziewczęta z ożywieniem plotkują, zapewne na nasz temat. Gospodyni sięga do stojącej w głębi namiotu torby i wyciąga ni mniej, ni więcej tylko japoński magnetofon tranzystorowy! Zaskoczenie jest duże. Nie koniec niespodzianek. Z magnetofonu płynie muzyka tutejszych ludów jako „podkład muzyczny", umilający spotkanie. Dziewczęta podejmują próbę nawiązania konwersacji. Jedna z nich wykazuje zainteresowanie moimi „japonkami". W imię przyjaźni między narodami, a raczej z sympatii do tych ludzi, darowuję „japonki" w upominku. Dumni gospodarze nie chcą jednak być dłużni. Otrzymuję pierścionek, który po dziś dzień pieczołowicie przechowuję. Trwa dalsza wymiana upominków. Odjeżdżamy, uwożąc ze sobą miłe wspomnienia, pamięć o ogromnej serdeczności i gościnności ludzi pustyni.

Zdjęcia autorki

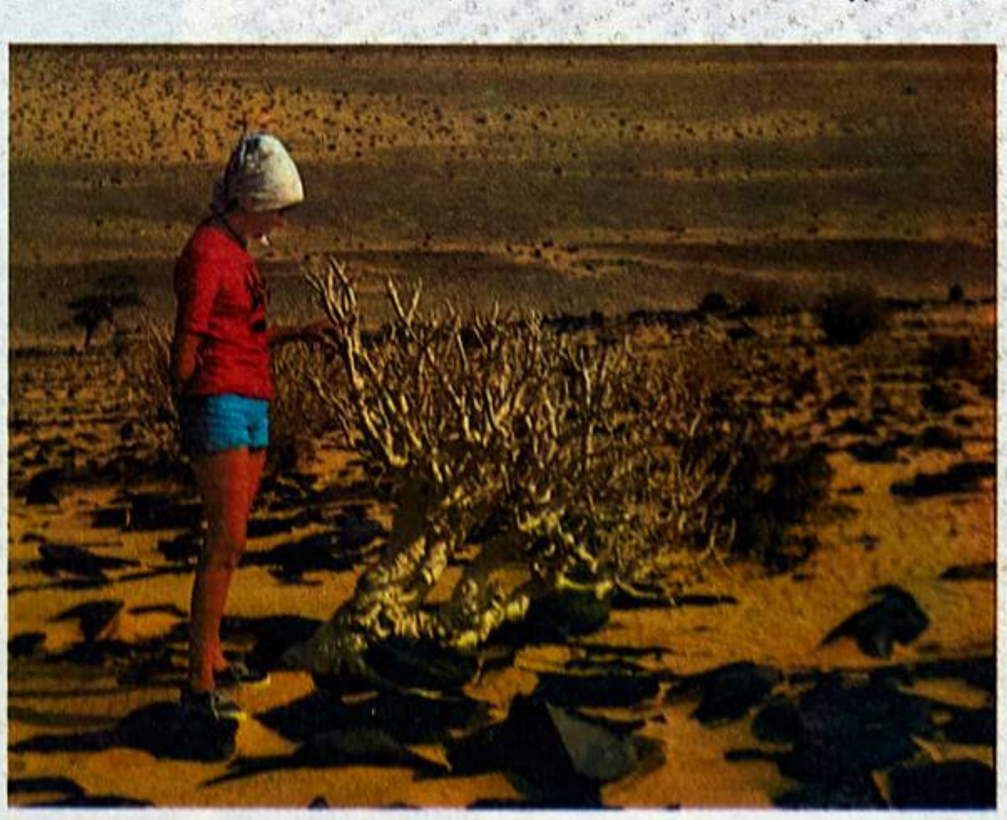

REDAKCYJNA POCZTA

To było nieładne!

Uważam, że obrażona koleżanka T. K. („Gorzkie słodycze", nr 39 „SM") postąpiła niewłaściwie wobec solenizantki i sprawiła jej dużą przykrość. Ja mam wiele koleżanek i prawdziwych przyjaciółek. Nie zdarza mi się pokłócić z którąś z nich, choć czasem są powody. Potrafimy się jednak zrozumieć i wybaczyć sobie. Nigdy też nie było w naszej klasie takiej sytuacji, o jakiej opowiada T. K. W takim uroczystym dniu, jak imieniny, prawie każdy uczeń składa życzenia świąteczne, nawet jeśli się z nim posprzeczał, czy pokłócił przed godziną.

Bożena z Lubelskiego

Możemy wymienić poglądy

W pełni popieram stanowisko nieznajomej koleżanki z Wodzisławia. Jestem przeciwnikiem palenia tytoniu i wszystkimi możliwymi sposobami staram się wytłumaczyć kolegom i koleżankom, jak bardzo nałóg ten jest dla nich szkodliwy. Napotykam również na podobne trudności jak Eja. Przytacza ona wypowiedzi swych koleżanek i kolegów, którzy twierdzą, że nie ma takich „niepalących ideałów". Jednakże ja swoją wypowiedź kończę optymistycznym stwierdzeniem: są tacy! I jest ich wielu. Do grupy tej należę i ja, i mój starszy brat. Mam 15 lat i nie miałem do tej pory papierosa w ustach, i to w dosłownym tego słowa znaczeniu. Mój 18-letni brat też jest zdecydowanym przeciwnikiem palenia tytoniu. A więc nie martw się, droga sojuszniczko, w walce z nikotyną nie jesteś sama. Jeśli chcesz, napisz do mnie — wymienimy poglądy.

Jacek Kuczkowski

Do niepalącej koleżanki

Czytałem list, który napisała koleżanka z Wodzisławia, drukowany w 40 n-rze „SM". Ja mam 17 lat i też nie palę, mam wstręt do papierosów. Koledzy śmieją się ze mnie i wydziwiają: „co to za mężczyzna, który nie pali papierosów...?". Wielokrotnie mnie namawiali, ale ja nie dałem za wygraną i nie palę. Mówili: „kto cię zechce, jak nie będziesz palił?". Jestem jednak pewny, że są takie dziewczyny, które to ocenią!

Zbyszek T. z Lublina

Od redakcji: A gdybyśmy tak założyli Klub Niepalących? Albo Klub Zwalczających Palaczy?

Napiszcie.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

zwiskiem, dopiero Marta poprosiła, żeby przyjechać. Zrozumiałam, że chce, aby wziąć ją w obronę.

Niestety, nie. Nie speszyła się moim przyjazdem. Była wzruszona, ale bardzo rzeczowa.

— Widzi pani, na razie, po tej awanturze, jest spokój. Dlatego proszę, niech pani nie idzie do moich nauczycielek.

— Dlaczego? Przecież chciałaś, żeby przyjechać...

— Wtedy byłam strasznie rozżalona, a teraz już uspokoiłam się. Boję się. W szkole nikt mnie nie poprze, nie zechcą się narażać. Będę sama przeciwko nauczycielom. A przecież ja w tej szkole muszę zostać. Jeszcze cały rok. Nie mogę zostać wśród ludzi, którzy wciąż będą mi wypominać, że naskarżyłam w „Świecie Młodych". Proszę, nie!

Zaczyna jej być przykro, przeprasza mnie, że prosiła o przyjazd. Mnie też jest przykro. Że nic nie mogę jej pomóc, że nie chce mi na tę pomoc pozwolić. Ale... chyba ma w tym momencie rację. Nawet jej rodzice mają do niej pretensję, że bez ich wiedzy, tak nieprzemyślanie, napisała ten list.

I o co taki raban?! W końcu nic się nie stało. Nauczycielka pokrzyczała, słusznie czy nie, ale to już przeszło. Po co zadzierać ze szkołą, narażać się na ludzkie gadanie? A zresztą, czy to cokolwiek pomoże?!

Łapię się tego ostatniego słowa kurczowo. Więc jednak potrzebna byłaby pomoc?! Właściwie, tak. Znają Martę, wierzą jej, wiedzą, że została potraktowana niesprawiedliwie, że zasłużyła na te dwie piątki, ale... Ale im na piątkach nie zależy!

Marcie też nie zależy. Tak w każdym razie mówi. I uśmiecha się. Bezradnie.

☆

Nie wiem na pewno, czy Marta była bardzo winna, czy tylko trochę winna, czy wcale nie winna. Nie byłam w szkole, nie rozmawiałam ani z koleżankami, ani z nauczycielkami. Znam całą historię tylko z jednej strony. Nie mnie więc sądzić, kto jest, a kto nie jest w porządku.

Jak jechałam do Marty, to byłam nastawiona ogromnie idyllicznie. Że zjawię się tam, w ich miasteczku, taka mądra i opatrznościowa i że doprowadzę do szczerej, wzruszającej rozmowy uczennicy i dwóch nauczycielek. I że uczennica zrozumie żal nauczycielki, iż ona, ta najlepsza z klasy, zawiodła jej wielkie nadzieje, a nauczycielka zrozumie poczucie krzywdy uczennicy. I że będzie bardzo fajnie...

Guzik, a nie fajnie! Bajki to są bajki, a życie to jest życie. I nie jest ono lekkie, nawet jeśli się ma dopiero 14 lat.

JAGA SUŁOCKA

BAJKI TO SĄ BAJKI, A ŻYCIE TO JEST ŻYCIE

DOM MODY świata młodych

TO JEST COŚ!

(Ciąg dalszy)

Tak jak obiecałam tydzień temu — dzisiaj kolejna porcja „obrazków" charakteryzujących styl tenisowy. Jak widzicie, różnych kombinacji i wariantów może być bardzo wiele. Nie zawsze muszą to być (długie lub krótkie) spodnie i bluzeczka, może być spódniczka z bluzką, może być również cała sukienka, może być kostiumik. Wszystko proste, wygodne, funkcjonalne. Główny kolor — biały plus dwa dodatkowe: czerwony i granatowy. Nie zawsze występują wszystkie trzy razem, może być biały plus granatowy, albo biały plus czerwony.

Wszystko, co mieści się w stylu tenisowym, jest dla mnie osobiście symbolem gorącego lata, symbolem udanych wakacji. A kto tego nie lubi?! I jeszcze jedno. Wydaje mi się, że jest to styl bardzo łatwy do naśladowania. I do skompletowania — na pewno większość z Was posiada już sporo takich właśnie ciuchów, trzeba je tylko odpowiednio i umiejętnie dobrać do siebie wzajemnie.

RIUSZKA

NASI DELEGACI

KONGRES MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Z TEGO NIE MOŻNA ZREZYGNOWAĆ...

Dla **Bożeny Grabowskiej** wiadomość o tym, że jej kandydatura została zgłoszona na Kongres Młodzieży Polskiej była zaskoczeniem i jednocześnie wspaniałą niespodzianką. Swoją pracę w harcerstwie traktowała jako pewnego rodzaju wytchnienie od codziennych, szkolnych zajęć, mimo że pochłania to sporo czasu i energii.

Bożena jak tylko potrafi sięgnąć pamięcią należała do harcerstwa. Najpierw były zuchy, od piątej klasy fajny zastęp. Kiedy zdała do Liceum Ogólnokształcącego nr 1 w Żarach trafiła na takich samych jak i ona „zapaleńców", którzy chcieli czegoś dokonać, na coś się przydać. Stworzyli zgraną paczkę przyjaciół.

Od trzech lat Bożena jest instruktorem, ma w tej chwili stopień podharcmistrza. Była drużynową, od niedawna pełni także funkcję zastępcy Komendanta Szczepu HSPS przy swej szkole. Jak na 19 lat — obowiązków wiele. Tym bardziej że maj nadchodzi, a wraz z nim — matura. Bożena jednak nie narzeka.

— Praca z młodzieżą — mówi — jest moim powołaniem. Właściwie już od pierwszej klasy LO zdecydowana byłam na przyszłe studia pedagogiczne. Bardzo chciałabym, żeby moje marzenia się spełniły. Zdaję sobie sprawę, że czeka mnie jeszcze mnóstwo pracy. Wierzę jednak, że jeśli czegoś chce się tak naprawdę, można to zrealizować.

Swoje zainteresowania sprawami młodzieży rozwija Bożena w Klubie Młodych Wychowawców. Tutaj wraz z kolegami często dyskutują na rozmaite tematy.

Bożena twierdzi, że tak zżytego kręgu instruktorskiego, jaki jest w ich szczepie, jeszcze nigdy nie spotkała. Nikogo nie trzeba namawiać do pracy. Jest dla nich rzeczą normalną, że trzeba zrobić to czy tamto. A jeśli akurat ktoś nie ma czasu lub coś mu niespodziewanie wypadło, nie ma problemu — chętnych na zastępstwo jest zawsze wielu.

— Każdy z nas wie — mówi — że w razie jakichś kłopotów, zawsze może liczyć na pomoc kolegi. Uważam, że najbardziej trwałe przyjaźnie, to właśnie te zawarte przy ognisku, w lesie. Jakże więc można by zrezygnować z działalności w harcerstwie?!

A. CHEŃSKA

Zdjęcie: J. Łopuszyński

● ECHO SONDA ● ECHO SONDA

BYĆ NOWOCZESNYM

● Nowoczesny człowiek powinien umieć oddziaływać na środowisko, być autorytetem w niektórych sprawach. Musi umieć dogadywać się z ludźmi. Drużyna HSPS jest świetnym forum do dyskusji na tematy nurtujące młodych. Taka wymiana poglądów pomaga popatrzeć inaczej na siebie i swoich bliskich, pomaga zrozumieć błędy we własnym postępowaniu.

DARIUSZ DROZD,

★

● Nowoczesny człowiek, to taki, który chce „wiedzieć więcej, niż wie i umieć więcej, niż umie". Z pewnością bardziej nowoczesny będzie robotnik, który ciągle pogłębia swoje wiadomości niż magister, który studia skończył kilka lat temu i nie posunął się ani na krok naprzód w swojej edukacji. I jeszcze jedna ważna rzecz: człowiek nowoczesny nie może być snobem. Do każdej swej opinii i poglądu należy dojść samemu i nie przytakiwać bezmyślnie większości.

KAMILA

★

● Nie wolno być obojętnym na to, co dzieje się dookoła. Dlatego nowoczesny człowiek doskonale wie, co dzieje się w polityce i gospodarce kraju i świata. Wie także o wszystkich technicznych rewelacjach, które już niedługo może spotkać w codziennym życiu. Nowoczesny człowiek powinien doceniać wartość pieniądza, wiedzieć ile trudu trzeba włożyć, aby go zarobić. Jestem przekonana, że praca w ZHP, w drużynie HSPS jest dobrą szkołą życia, która uczy zachowywać się w różnych sytuacjach, pokonywać trudności, cenić wysiłek i... sukcesy.

MAŁGORZATA MARZEC,

★

● Dla mnie nowoczesny człowiek to taki, dla którego nie ma przeszkód. Podstawowym atrybutem nowoczesności jest wiedza. Nie tylko zawodowa wyniesiona ze szkoły, ale i zdobywana samodzielnie. Czy staram się być nowoczesna? Tak! Wypełniam swoje obowiązki, zawsze jestem wesoła i życzliwa, pogłębiam swoje zainteresowania i staram się zawsze przezwyciężyć przeszkody, które utrudniają osiągnięcie celu. Pozwala to rozwijać aspiracje zawodowe i osobiste. A to też bardzo ważna cecha nowoczesności w życiu.

MARIA PIESZAK,

AKTORZY ARENY KATOWICKIEGO „SPODKA”

Reprezentacja Polski

Szczypta historii

POCZĄTKI hokeja na lodzie wywołują wiele sprzecznych opinii. Najbardziej wiarygodne wydają się być materiały specjalnej komisji badającej początki tej dyscypliny i działającej pod auspicjami Kanadyjskiej Federacji Amatorskiego Hokeja (AHAI). W sporządzonym przez nią raporcie czytamy, że już od 1847 roku na publicznych ślizgawkach pojawiły się grupy młodych łyżwiarzy uganiających się z paletkami do lacrosse'a za gładkimi, płaskimi kamieniami. Informacje o tym znaleziono w kronikach sądowych, gdyż zwolennicy tej gry często popadali w kolizję z pozostałymi użytkownikami ślizgawek, a także w konflikt z prawem.

W 1879 roku dwaj studenci z Montrealu określili pierwsze przepisy hokeja na lodzie. Ustalono wówczas wymiar lodowiska i rozmiar bramek, ciężar i obwód drewnianego krążka, czas spotkania na 2 × 30 min. oraz limit – 9 zawodników z każdej strony.

Najstarsze hokejowe trofeum liczy 84 lata i jest nim Puchar Stanley'a – „Stanley Cup”, o który obecnie walczą najlepsze drużyny zawodowe. Gdy lord Stanley of Preston – generalny gubernator Kanady – ufundował srebrną, pozłacaną wazę, wówczas była ona przeznaczona dla amatorów.

Hokej europejski jest znacznie młodszy od kanadyjskiego. Pierwsze przepisy tej gry wydała w 1890 roku Czeska Amatorska Unia Atletów w Pradze.

Międzynarodowa Federacja Hokeja na Lodzie (LIHG) powstała w 1908 roku w Les Avants, a w jej utworzeniu uczestniczyli przedstawiciele Francji, Belgii, Czechosłowacji i Szwajcarii.

USA i Kanada przystąpiły do LIHG na kongresie w 1920 roku w Antwerpii. Wtedy też po raz pierwszy drużyny tych krajów wzięły udział w turnieju zorganizowanym z okazji Letnich Igrzysk Olimpijskich i większość historyków hokeja na lodzie właśnie tę imprezę uważa za pierwsze Mistrzostwa Świata.

Hokeista ZSRR w akcji

Polacy w światowej czołówce

ZACZĘŁO się w 1927 roku, kiedy to na Mistrzostwach Europy polscy hokeiści uplasowali się na IV pozycji, wyprzedzając Czechosłowaków (!). Dwa lata później biało-czerwoni sięgnęli nawet po wicemistrzostwo Starego Kontynentu. Natomiast w 1930 zajęli V miejsce w świecie i IV w Europie.

W rok później po raz pierwszy i – do czasu tegorocznych Mistrzostw Świata – jedyny, Polska była organizatorem MŚ i ME w Krynicy. Ta miejscowość okazała się bardzo szczęśliwa dla naszych hokeistów, bowiem po raz drugi sięgnęli po srebro w ME i zajęli IV miejsce w świecie.

W 1932 r. zajęliśmy IV miejsce w świecie; w 1947 r. VI w świecie i V w Europie, w 1952 – VI i IV, a w 1957 – VI i VI.

Następne 14 lat to regres polskiego hokeja. Dopiero w 1970 roku zajęliśmy VI lokatę zarówno w światowej, jak i europejskiej rywalizacji.

Od 1973 roku zadomowiliśmy się w grupie „A” na V miejscu, w obu klasyfikacjach. A w roku 1976?...

Tajemnice regulaminów

Mistrzostwa Świata i Europy w Katowicach rozgrywane są według nowego systemu zatwierdzonego przez obradujący w październiku w Warszawie Dyrektoriat Międzynarodowej Federacji Hokeja na Lodzie (LIHG). Ilość drużyn startujących w grupie A zwiększona została z 6 do 8. Do mistrzostw dopuszczono też hokeistów zawodowych.

Katowickie mistrzostwa odbywają się jeszcze bez Kanadyjczyków, ale już w następnych, w Wiedniu, do walki o miano najlepszej drużyny na świecie włączą się zawodnicy „Klonowego Liścia”. Dla nich właśnie oraz Rumunii, która zajęła pierwsze miejsce w rozgrywanych niedawno mistrzostwach grupy B, trzeba będzie zwolnić dwa miejsca w grupie A.

Tegoroczne rozgrywki odbywają się w dwóch fazach. W pierwszej – 8 do 18 kwietnia – wszystkie drużyny walczyły systemem „każdy z każdym”, rozgrywając w ten sposób po 7 meczów. Cztery najlepsze tworzą grupę finałową A, pozostałe – grupę B. O ostatecznej kolejności w tych mistrzostwach zadecyduje suma punktów uzyskana podczas całych mistrzostw. W przypadku równej ilości obowiązują te same zasady co w poprzednich turniejach, a więc bezpośrednie pojedynki i ich wynik oraz ilość zdobytych goli.

Zdobycie mistrzostwa świata nie jest równoznaczne z uzyskaniem tytułu mistrza Europy. O tytule tym decydują pojedynki pomiędzy reprezentacjami europejskimi.

Oprac. **M. TWAROG**
Zdjęcia: **M. Żbikowski**

Federacja Hokeja na Lodzie ZSRR: rok założenia: 1949; czynnych zawodników: 604 000; najsłynniejszy klub: CSKA Moskwa (18 tytułów mistrzowskich); osiągnięcia: Olimpiada — 5 złotych medali, 1 brązowy; MŚ — 14 złotych, 5 srebrnych, 2 brązowe; ME — 17 złotych, 4 srebrne.

Czechosłowacki Związek Hokeja na Lodzie: rok założenia: 1908; czynnych zawodników: 55 000; najsłynniejszy klub: ZKL Brno (11 tytułów), osiągnięcia: Olimpiada — 3 srebrne, 3 brązowe: MŚ — 3 złote, 8 srebrnych, 11 brązowych; ME — 12 złotych, 15 srebrnych, 14 brązowych.

Szwedzki Związek Hokeja na Lodzie: rok założenia: 1923; czynnych zawodników: 200 000; najsłynniejszy klub: Djurgaarden Stockholm (10 tytułów); osiągnięcia: Olimpiada — 2 srebrne, 1 brązowy; MŚ — 3 złote, 10 srebrnych, 7 brązowych; ME — 9 złotych, 13 srebrnych, 15 brązowych.

Fiński Związek Hokeja na Lodzie: rok założenia: 1929; czynnych zawodników: 53 000; najsłynniejszy klub: Ilves Tampere (15 tytułów); osiągnięcia: ME — 1 srebrny.

Amatorski Związek Hokeja na Lodzie USA: rok założenia: 1937; czynnych zawodników: 250 000; osiągnięcia: Olimpiada — 1 złoty, 6 srebrnych, 1 brązowy; MŚ — 2 złote, 8 srebrnych, 3 brązowe.

Związek Hokeja na Lodzie RFN: rok założenia 1963; czynnych zawodników: 4 500; osiągnięcia: Olimpiada — 1 brązowy; MŚ — 1 srebrny; ME — 1 srebrny.

Polski Związek Hokeja na Lodzie: rok założenia: 1925; czynnych zawodników: 4 000; najsłynniejszy klub: Legia Warszawa (13 tytułów); osiągnięcia: ME — 2 srebrne.

Związek Hokeja na Lodzie NRD: rok założenia: 1949; czynnych zawodników: 2 000; najsłynniejszy klub: Dynamo Weisswasser (23 tytuły).

Hokeiści RFN w konfrontacji ze Szwedami

Reprezentacja NRD w boksie

NAJLEPSI...

Obok drużyny „All stars” wybieranej przez dziennikarzy, Dyrektoriat LIHG typuje każdorazowo najlepszych bramkarzy, obrońców, napastników. Oto najlepsi z najlepszych w ostatnich latach:

	BRAMKARZE:	OBROŃCY:	NAPASTNICY:
1972	Valtonen (Fin.)	Pospisil (CSRS)	Malcew (ZSRR)
1973	Holecek (CSRS)	Wasiljew (ZSRR)	Michajłow (ZSRR)
1974	Tretjak (ZSRR)	Sjoeberg (Szw.)	Nedomansky (CSRS)
1975	Holecek (CSRS)	Marjamaeki (Fin.)	Jakuszew (ZSRR)

Kto po mistrzostwach w Katowicach wpisze się na tę honorową listę?...

...I NAJSKUTECZNIEJSI

Królami strzelców turniejów o mistrzostwo świata byli:

1972	— Władimir Wikułow (ZSRR)	— 12	bramek
1973	— Władimir Pietrow (ZSRR)	— 18	„
1974	— Borys Michajłow (ZSRR)	— 9	„
1975	— Wiktor Szalimow (ZSRR)	— 11	„
	— Aleksander Jakuszew (ZSRR)	— 11	„

To ciekawe!

Obiekty wchodzące w skład Wojewódzkiej Hali Widowiskowo-Sportowej w Katowicach zajmują obszar blisko 9 hektarów!

Hala główna, w której odbywa się zdecydowana większość spotkań MŚ i ME posiada powierzchnię 10.076 m² i unikalną stalowo-żelbetonową konstrukcję przestrzenną. Arena z widownią posiada kształt elipsy. Maksymalna wysokość około 32 m, a największa odległość miejsc od środka areny wynosi 72 metry.

Sztuczne lodowisko o wymiarach 30 x 60 metrów zamraża się w ciągu 48 godzin. Na trybunach mieści się 7,5 tys. widzów.

TELEWIZJA

NIEDZIELA

9.00 TELERANEK: — Telewizyjny Klub Śmiałych — Niewidzialna ręka — Niedzielny gość — Wizyta w Muzeum Ruchu Rewolucyjnego — Wiosenny konkurs doniczkowy — Film animowany „Pies, kot i..." — Film z serii „Siedem stron świata" pt. „Fernata"

Pr. II
15.00 Sport i zabawa (pr. TV NRD)

PONIEDZIAŁEK

17.00 ZWIERZYNIEC: — Rozumne gospodarowanie człowieka w przyrodzie — Jak człowiek udomowił konia i włączył do gospodarowania, transportu i sportu

WTOREK

17.55 STUDIO TELEWIZJI MŁODYCH: — Prezentacja delegatów na Kongres Młodzieży Polskiej

ŚRODA

Pr. II
17.00 TYLKO DLA ZASTĘPOWYCH: — O życzliwości
17.30 DECYZJE PIĘTNASTOLATKÓW (agrotechnik i zootechnik)

CZWARTEK

17.00 EKRAN Z BRATKIEM: — Nieprzeciętni — Film z serii „Przygody Czarnego Królewicza"

PIĄTEK

17.35 Zrób to sam (hamak)

SOBOTA

8.55 Kino z uśmiechem

RADIO

NIEDZIELA

10.00—11.00 Pr. IV. Klub Młodych Miłośników Muzyki — Koncert dla młodzieży Filharmonii Poznańskiej M. de Falla — II Suita z bal. „Trójkątny kapelusz", S. Rachmaninow — Rapsodia na temat Paganiniego na fort. i ork., Władimir Vogel — Koncert podwójny na obój i fagot, Lucyna Peradowska — fort., M. Koczorowski — obój, M. Bałbuza — fagot

11.00—11.25 Pr. I. „Drzewo z czerwonym żaglem" — słuch. Wandy Chotomskiej

13.00—13.30 Pr. IV. „Wojna i pokój" — słuch. wg pow. Lwa Tołstoja

15.00—15.30 Pr. II. „Szach — mat" — cz. I słuch. Miklosa Vidora (Węgry)

PONIEDZIAŁEK

11.00—11.30 Pr. IV. „Teatr Narodowy 200 lat temu"

13.50—14.20 „Muzyka i Szekspir" — aud. z cyklu „Koncerty Szkolne z Opola"

15.00—15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — AS — Niezawodni — Medal dla każdego — Klub Poliglotów — „Zimny brzeg" odc. 30 pow. Macieja Kuczyńskiego

WTOREK

11.00—11.30 Pr. II. „Zapraszamy do Torunia" (jęz. polski dla klas VI)

11.00—11.30 Pr. IV. „Poseł prawdy Litwos i inni" (jęz. polski dla kl. II lic.)

13.00—13.20 Pr. II. „Odgadnij z nami" (wych. muz.)

13.50—14.20 Pr. IV. „Współczesne osiągnięcia w walce ze szkodnikami" (biologia)

15.00—15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Poszukiwacze i S-ka" — „Zimny brzeg" odc. 31

15.40—16.00 STUDIO SŁONECZNIK — Uroczyste chrzciny w setne urodziny (jubileusz)

ŚRODA

11.00—11.30 Pr. IV. „U nas w Kossakówce" (jęz. polski dla kl. III lic.)

13.50—14.20 Pr. IV. „Teatr Narodowy 200 lat temu" (powt. z 26.IV.br.)

15.00—15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Szach — mat" — cz. II słuch. Miklosa Vidora — „Zimny brzeg" odc. 32

CZWARTEK

11.00—11.30 Pr. IV. „Polska na morzach świata"

15.00—15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — Błękitna sztafeta — Pytaj — odpowiemy — W każdą pogodę — Harcerskie wiadomości ze znakiem jakości — „Zimny brzeg" odc. 33

PIĄTEK

9.00—9.30 Pr. II. „Odarpi, autorzy i inni"

11.00—11.30 Pr. IV. „Trio, kwartet, kwintet" — aud. z cyklu: „Koncerty Szkolne z Opola"
15.00—15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — Muzyczne popołudnie: — Młodości, śpiewaj! — „Zimny brzeg" odc. 34
15.40—16.00 STUDIO SŁONECZNIK: Zuchowe wieści — Kącik jednego wiersza — Opowieści Sokolego Oka

SOBOTA

15.00—15.25 Pr. II. „Nie kwiatem kwitnące maje"

Polskie Radio i Telewizja zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

Redaguje: LECH NOWICKI

WIADOMOŚCI...

— W roku 1975 wyjechało na występy zagraniczne 51 solistów i 144 zespoły. Polacy zdobywali laury na międzynarodowych festiwalach piosenkarskich: Urszula Sipińska — III nagrodę na Festiwalu Palma de Mallorca, Bogdana Zagórska — I nagrodę na Festiwalu „Złoty Orfeusz", Krzysztof Krawczyk — nagrodę specjalną pisma „Melodie und Rhytmus" na Festiwalu Krajów Nadbałtyckich, Irena Jarocka, Jadwiga Strzelecka i Daniel — II nagrodę zespołową na Festiwalu Coupe d'Europe, Anna Jantar — II nagrodę na Festiwalu Przebojów oraz zespół Andrzej i Eliza — II nagrodę na Festiwalu Varietes i Music Hall.

— Tokyo Music Festival odbędzie się pod koniec czerwca w stolicy Japonii. Wśród zgłoszonych piosenek polskich znalazły się m. in. kompozycje Włodzimierza Korcza, Józefa Skrzeka, Jarosława Kukulskiego i Wojciecha Trzcińskiego.

— Dwaj ostatni kompozytorzy od 1 maja do 30 czerwca przebywać będą w Kanadzie na stypendium dla kompozytorów i aranżerów ufundowanym przez Lewan Show.

— Już po raz czwarty organizujemy (Pagart, Estrada Poznańska) Międzynarodową Wiosnę Estradową. W Poznaniu wystąpią: Mimi Iwanowa z Bułgarii, Waldemar Matuska i Eva Mazikova z Czechosłowacji, Klari Katona i Express z Węgier oraz Andrzej Rosiewicz — gospodarz koncertu galowego (na zdjęciu), Halina Frąckowiak, Maryla Rodowicz, Krzysztof Krawczyk, Marek Grechuta, Dwa plus Jeden, Partita, Czerwone Gitary, SBB, Skaldowie, Niemen...

— Stołeczna Estrada prezentuje najlepszych polskich jazzmanów. Po Adamie Makowiczu, Ewie Bem i zespole „Mainstream" w Teatrze Żydowskim usłyszymy Kwintet Zbigniewa Namysłowskiego (25. 26.04 godz. 19.00).

— W dniach 13—18 czerwca wystąpi w Sali Kongresowej amerykański zespół „Up With People", a tydzień później przypomni się polskiej publiczności Barry Ryan (był w Sopocie).

FALE MARTENOTA?

20 kwietnia 1928 roku w Paryżu odbył się publiczny pokaz nowego instrumentu, skonstruowanego przez Maurice'a Martenota, francuskiego naukowca, pedagoga, teoretyka muzyki i dyrygenta.

Fale Martenota — bo o nich mowa — przypominają szpinet z dwoma głośnikami i pudłem rezonansowym w kształcie lutni. Dla interesujących się fizyką dodatkowa informacja: „aby uzyskać drgania o częstotliwościach słyszalnych, stosuje się (w falach Martenota) dwa generatory wytwarzające drgania wielkiej częstotliwości (niesłyszalne); przy nałożeniu na siebie tych drgań powstaje słyszalna częstotliwość różnicowa (ton kombinacyjny). Zmieniając częstotliwość jednego z generatorów uzyskuje się zmienną wysokość tonu różnicowego". Uff! Bardzo to wszystko skomplikowane, a więc prościej... Fale Martenota wyróżniają się spośród innych instrumentów przede wszystkim oryginalną barwą — można je regulować za pomocą dwunastu przycisków znajdujących się z boku klawiatury — i zmienną długością dźwięku. To zalety. A wady? Chyba tylko jedna: trzeba zrezygnować z grania akordów. I jeszcze ciekawostka: zbudowano około 300 egzemplarzy Fal — większość we Francji.

Fale Martenota nie dorównują popularnością skrzypcom, fortepianowi czy organom. No cóż — mają dopiero 52 lata. Upodobały sobie ten instrument panie. Gościliśmy w Polsce dwie słynne ondystki (franc. ondes — fala): Ginette Martenot, mającą w swoim repertuarze 850(!) utworów, w tym 8 koncertów i Arlettę Sibon — Simonovith, uczennicę Maurice'a Martenota. Ta wirtuozka zachęca kompozytorów do pisania na jej ulubiony instrument. Namówiła już Messiaen'a, Cage'a, Theodorakisa, a nawet Ravi Shankara. Autorem najbardziej znanego utworu — koncertu na fale Martenota, z popisową kadencją w pierwszej części, jest francuski kompozytor Andre Jolivet.

Brytyjski zespół BROTHERHOOD OF MAN śpiewał w Hadze piosenkę „Save Your Kiss For Me" (Zachowaj dla mnie swój pocałunek) i wygrał tegoroczny Konkurs Eurowizji, w którym wzięło udział 18 solistów i zespołów.

Zdjęcie: J. Troszczyński

GRAMY NA GITARZE

LEKCJA 18

DIAGRAM

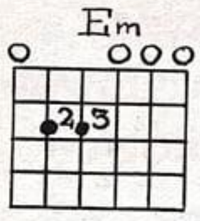

CHWYT AKORDU E-MOLL

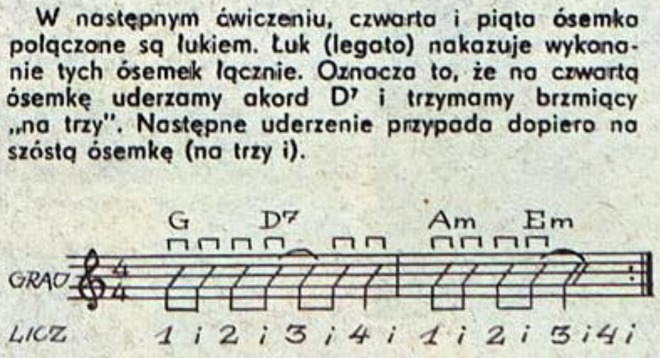

W ćwiczeniach, a także w piosence „Do łezki łezka", wszystkie akordy uderzajcie kostką z góry. Taki sposób grania jest przygotowaniem do wykonywania podziałów szesnastkowych.

LEGATO

W następnym ćwiczeniu, czwarta i piąta ósemka połączone są łukiem. Łuk (legato) nakazuje wykonanie tych ósemek łącznie. Oznacza to, że na czwartą ósemkę uderzamy akord D7 i trzymamy brzmiący „na trzy". Następne uderzenie przypada dopiero na szóstą ósemkę (na trzy i).

SYNKOPA

Przedłużenie wartości akordu nieakcentowanego (czwarta ósemka), nastąpiło przez połączenie (zlegowanie) go z akordem akcentowanym (piąta ósemka — patrz ćwiczenie wyżej: takt drugi — akordy Am i Em). Spowodowało to przesunięcie akcentu naturalnego na akord nieakcentowany.

Takie przesunięcie akcentu nazywamy synkopą.

W piosence „Do łezki łezka" z repertuaru Maryli Rodowicz, wstęp wykonywany jest w rytmie synkopowanym, natomiast akompaniament akcentowanymi ósemkami. Gitarzyści basowi grają dźwięki na pierwszą ósemkę taktu. Wszystkim, którzy proszą o większą ilość informacji o tym instrumencie, polecam „Szkołę na gitarę basową". Można ją kupić w księgarniach muzycznych lub listownie zamówić w księgarni wysyłkowej. Podaję adres: Centralna Księgarnia Wysyłkowa Wydawnictw Muzycznych 31-008 Kraków, Rynek Główny 25.

„DO ŁEZKI ŁEZKA"

Muzyka: A. Korzyński **Sł.: J. Kofta**

Akordy używane w tej piosence

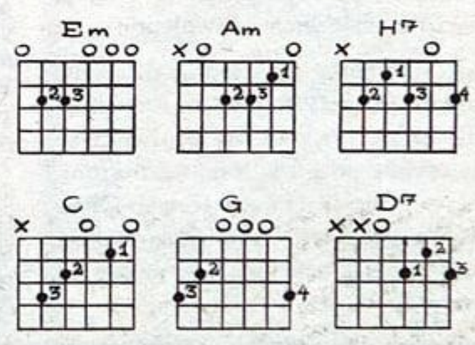

REPORTER Świata Młodych

WIOSENNA WYCIECZKA

PEWNEJ NIEDZIELI poszedłem na mały spacer. Chciałem zajść do lasu zobaczyć, jakie ptaki już przyleciały. Szedłem właśnie jeszcze błotnistą drogą po zimowych roztopach. Idąc tak, poczułem jakiś niezbyt przyjemny zapach. Obejrzałem się. Tu i ówdzie walały się papiery, szmaty i wszystko, co można było zaliczyć do śmieci. Nieciekawy był to widok. Ktoś nietutejszy mógłby pomyśleć, że to jacyś niekulturalni turyści zostawili te odpadki.

Idźmy jednak dalej. Wszystko się wyjaśni po przejściu dalszych 50 metrów. Tu właśnie, w pobliżu lasu, zostało wyznaczone miejsce na śmieci, które gdzieś przecież muszą być gromadzone. I nie byłoby w tym nic dziwnego, ale zrobić takie coś blisko lasu? Przecież latem jest duży ruch turystyczny, ludzie przyjadą na grzyby, jeżyny i maliny. Zastanówmy się, czy śmiecie te nie zrażą tych wszystkich, którzy w lesie szukać będą świeżego powietrza i leśnej ciszy?

Przypominam sobie, jak jeszcze tak niedawno, kiedy pojawiały się fiołki, można je było tu zrywać, teraz zaś będziemy ich szukać, najpierw odgarniając papiery.

Widok wysypiska śmieci jest oczywiście nieciekawy, więc turysta przyspiesza kroku, idąc dalej. Wkrótce znajduje się poza strefą obcych zapachów. No, i potykamy się o stertę bezużytecznych opon! Przypominam sobie, ile razy paliły się one w ubiegłym roku — chyba ze cztery razy. Zastanawiam się nad stratami, jakie mogłyby spowodować, gdyby zapalił się od nich las. Zresztą i tak drzewa znajdujące się blisko opon przywiędły, już od dymu. Jak długo jeszcze będzie to trwało? Pytanie to jednak kieruję do naczelnika gminy.

GRZEGORZ WIEŃC
Owińska

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Smakoszom Abrakadabry polecam dziś szczególnie smaczne danie „Szejk Osman i dżinn pustyni" Cieszę się, że podobają się Wam szyfry Ben Akiby i obiecuję przygotować już wkrótce nowy szyfr. Także dla amatorów sztuczek z cyklu „Bądź magikiem matematykiem" wkrótce zamieszczę kilka ładnych kawałków".

Tymczasem się kłaniam! Do zobaczenia za tydzień.

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

SZEJK OSMAN I DŻINN PUSTYNI

Szejk Osman słynął z chytrości. Powiedział kiedyś, że pieniądze wziąłby nawet od złych dżinnów pustyni. W tym momencie jeden z nich zjawił się przed szejkiem Osmanem pod postacią osobnika z kozimi nogami i powiedział: „Szejku, podwoję liczbę monet, którą masz w sakiewce, gdy tylko przejdziesz przez ten most na drugą stronę kanału. Jeśli znów wrócisz na ten brzeg, będziesz miał znów dwa razy więcej złotych monet w sakiewce. I tak za każdym razem, gdy tylko przejdziesz most".

Szejk Osman przebiegł most, jak na skrzydłach, zajrzał do sakiewki i rzeczywiście: złotych monet było w niej dwa razy więcej. Już chciał przebiec następny raz, gdy dżinn powiedział: „Sztuka udała ci się, jeśli po każdym przejściu dasz mi 24 monety za dobrą radę".

Zachwycony szejk, wietrząc złoty interes, przystał na to bez wahania. Wypłacił dżinnowi 24 monety, przebył most drugi raz. I znów podwoiły się monety! Znów zapłacił i biegiem rzucił się przez most. I teraz miał dwa razy więcej monet, ale było ich w sumie... 24. Wszystkie więc musiał oddać dżinnowi zgodnie z umową. Duch pustyni zatarł ręce, zachichotał i... znikł. A chytry szejk Osman dopiero teraz zaczął z trudem obliczać, ile to złotych monet miał przed pierwszym przejściem przez most. No właśnie — ile?

SAM ZBUDUJ MAGICZNY KWADRAT

To zadanie ma już prawie 2000 lat. Wiadomości bowiem o kwadracie magicznym, który za chwilę zaczniesz budować, pochodzą z Indii, z I wieku naszej ery. Masz więc kwadrat złożony z szesnastu małych kwadratów. Rozmieść w małych kwadratach szesnaście liczb — od 1 do 16, ale w szczególnym. „magicznym" porządku:

- **każdą liczbę możesz użyć tylko raz,**
- **w każdym poziomym i każdym pionowym rzędzie suma liczb musi wynosić 34,**
- **również w obu rzędach ukośnych suma liczb musi się równać 34,**
- **suma liczb znajdująca się w kratkach stanowiących cztery wierzchołki dużego kwadratu ma się równać 34,**
- **suma liczb w każdym kwadracie złożonym z czterech klatek, przy wierzchołkach musi się także równać 34,**
- **także suma liczb w centralnych czterech klatkach dużego kwadratu ma wynosić 34,**
- **w każdym poziomym rzędzie kwadratu muszą znaleźć się obok siebie pary liczb, których suma wynosi 15 i pary liczb, których suma wynosi 19.**

Radzę wpisywać liczby ołówkiem i uzbroić się w gumkę, bo o pomyłkę bardzo łatwo.

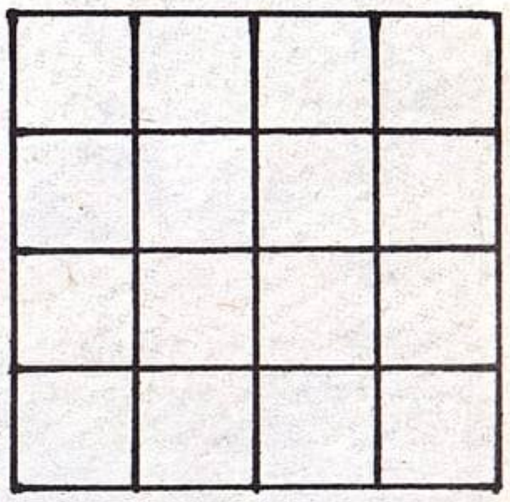

Figiel starego jubilera

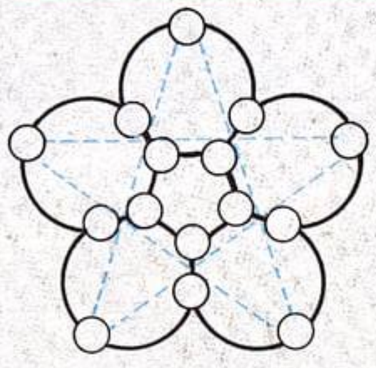

Mój przyjaciel, stary jubiler Ali ben Merabu dostał od bogatego szejka niecodzienne zamówienie. Na pięciu złączonych ze sobą złotych kręgach miał ułożyć w przemyślnym porządku perły w niedużych gniazdkach (na rysunku gniazdka oznaczone małymi kółkami). W jedno gniazdko — 1 perłę, w drugie — 2 perły, w trzecie — 3 perły, w czwarte 4 perły i tak dalej aż do 15 pereł w jednym gniazdku. Ale mój przyjaciel Ali przechytrzył klienta i rozmieścił perły tak, że w gniazdkach leżących przy każdym z pięciu złotych kręgów znajdowało się w sumie 40 pereł, a suma pereł z gniazdek położonych na wierzchołkach pięciu rogów gwiazdy wynosiła również 40. Czy potrafisz powtórzyć sztuczkę ben Marabu?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

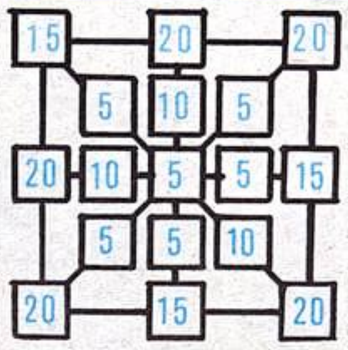

ZAGRAMY W „22–23": rozwiązanie przedstawione na tabliczce. KOBRA BEN AKIBY: 11; bo 16 + 8 = 13 + 11 = 5 + 19 = 17 + 7. KWADRAT PRAWIE MAGICZNY: rozwiązanie na rysunku.

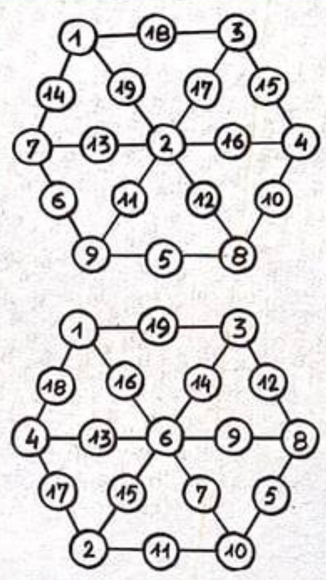

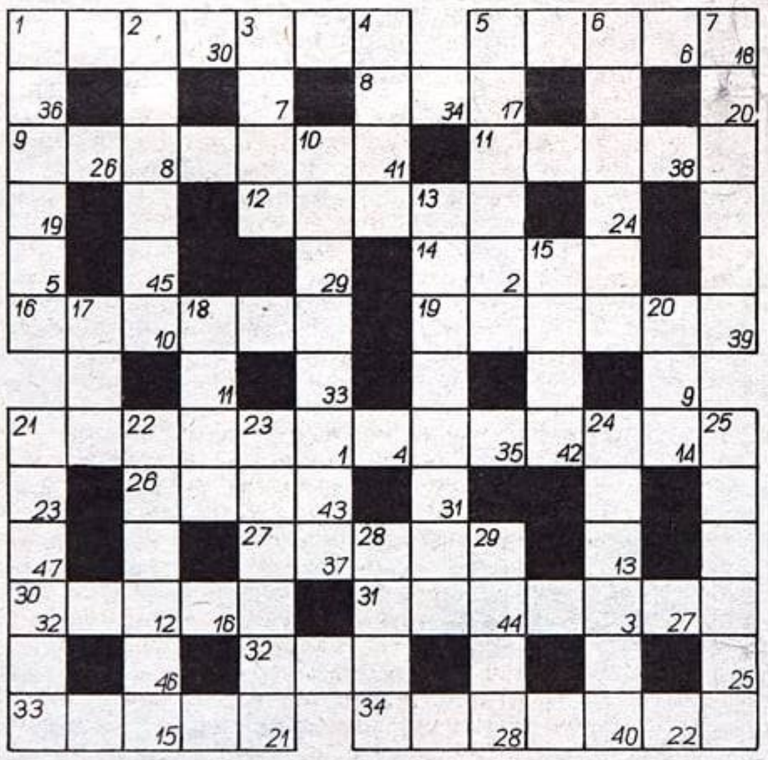

Zadanie premiowane nr 81

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, wypisane w kolejności od 1 do 47, utworzą rozwiązanie zadania. Rozwiązanie to wypisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu siedmiu dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 81". Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

POZIOMO: 1) bez ojca i matki, 5) piękności szkodzi, 8) matka bogów greckich, 9) w mit. greckiej: potwór o ciele lwa, łbie kozy i ogonie węża, 11) stalowe lub z kremem, 12) szczepionka ochronna przeciw durowi (słowo utworzysz z liter wyrazu TEATR), 14) z tlenem w powietrzu, 16) na placówce dyplomatycznej, ale nie ambasador, 19) wiejska orkiestra, 21) należy wykazywać wobec rodziców, 26) delikatność, umiar w postępowaniu, 30) figura w szachach, 31) miasto w Pakistanie, 32) spód naczynia, 33) w oknie celi, 34) gra rakietami i lotką.

PIONOWO: 1) odgłos uderzenia mieczem o tarczę, 2) naśladowca przeżywającego się kierunku literackiego, 3) kwaśny do galarety, 4) hodowca bydła w Mongolii (przestaw litery w wyrazie TARA), 5) epidemia, 6) miejscowość na wschód od Pułtuska (nazwę utworzysz z liter wyrazów BOR i ETY), 7) buraczki z chrzanem, 10) patrzy trzeźwo na świat, 13) do gry w ping-ponga, 15) charakterystyka, 17) ze źrenicą, 18) moc, krzepa, 20) król zwierząt, 21) sportowiec w basenie, 22) może być przygraniczna, 23) umowy, 24) lekki bieg, 25) samica królewskiego ptaka, 28) w dal lub wzwyż, 29) imię Chaczaturiana, kompozytora armeńskiego.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 75

z 29 n-ru „Świata Młodych" z dnia 6.03.1976 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Twe oczy jak piękne świece, a w sercu źródło promienia. Więc ja chciałbym twoje serce ocalić od zapomnienia.

Bony książkowe wylosowali:

Jacek Bugiera, Wiesław Głazowski, Dorota Ejma, Wanda Ilnicka, Dorota Kacprzak, Piotr Kacprzyk, Leszek Kukawski, Jarosław Kwiecień, Beata Skrzypniak, Bogda Świątek

---

koniec. Nawet stary wódz uporczywie nie chciał nam nic ułatwić. Tylko Maretas smutnie patrzył na nas i gestami wyrażał żal, iż nasze życzenie nie zostaje spełnione. Po ostatecznym triumfie nad małpoludami Indianie uważali nas za nadludzi, którzy noszą zwycięstwo w rurach swej dziwnej broni, i wierzyli, że póki jesteśmy z nimi, szczęście ich nie opuści. Proponowali nam na żony swe czerwonoskóre dziewczęta, dawali oddzielne jaskinie, bylebyśmy tylko wyrzekli się powrotu do kraju i zostali na wyżynie. Choć nie chcieliśmy na to przystać, stosunki jak dotąd były dobre. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że nie wolno się nam zdradzać z naszymi planami z obawy, by nie zatrzymali nas w końcu siłą.

Mimo grożącego spotkania z dinozaurami (co w nocy mogłoby się źle skończyć, bo jak już wspomniałem, są to nocne stworzenia), dwa razy w ciągu ostatnich trzech tygodni odwiedziłem stary obóz. Chciałem zobaczyć Zambo, który nadal trwał na stanowisku pod skałami. Wzrokiem pilnie badałem równinę w nadziei, że gdzieś daleko ujrzę nadchodzącą pomoc, o którą prosiliśmy. Ale usiana kaktusami rozległa płaszczyzna była głucha i cicha aż po gąszcz bambusów na horyzoncie.

— Przyjdą, już przyjdą niedługo, massa Malone. Za tydzień Indianie przyniosą sznury i zejdziecie — wesołym tonem wołał do mnie nasz wspaniały Zambo.

Kiedy wracałem z drugiej takiej całonocnej wizyty, spotkała mnie dziwna przygoda. Szedłem znaną sobie drogą i właśnie byłem o milę od Bagna Pterodaktyli, kiedy ujrzałem przed sobą jakieś dziwne zjawisko. Był to człowiek zamknięty w szczelnym kloszu z wygiętych trzcin. Gdy się zbliżyłem, zdumiałem się jeszcze bardziej, bo poznałem lorda Roxtona. Na mój widok wysunął się spod klosza i podszedł do mnie z uśmiechem, ale z pewnym zakłopotaniem.

— No, no, paniczyku — powiedział — któż by przypuszczał, że się spotkamy.

— Co pan tu robi, u licha? — zapytałem.

— Składam wizytę moim przyjaciołom pterodaktylom.

— Po co?

— Ciekawe zwierzęta, nie uważa pan? Ale bardzo nietowarzyskie. Jak pan pamięta — paskudnie wrogie dla obcych. Zrobiłem więc sobie taką klatkę, by mi nie dokuczały za bardzo swymi czułościami.

— Ale czego pan szuka na bagnie?

Spojrzał na mnie pytająco, a jego mina zdradzała wahanie.

— Myśli pan, że tylko uczeni chcą coś wiedzieć? — rzekł wreszcie. — Studiuję zwyczaje tych kochasiów. I na tym muszę poprzestać.

— Nie chciałem pana dotknąć — powiedziałem.

Odzyskał dobry humor i zaśmiał się.

— Nie dotknął mnie pan wcale. Chcę złapać szatańskie pisklę dla Challengera. To jedno z mych zadań. Nie, dziękuję, obejdę się bez pana. W tej klatce nic mi nie grozi, a pan jest bezbronny. No, na razie... będę w obozie przed wieczorem.

Odwrócił się i poszedł przez las w swoim oryginalnym kloszu.

Jeśli zachowanie lorda Johna było dziwne, jeszcze dziwniej zachowywał się Challenger. Muszę zdradzić, że miał wielkie wzięcie u indiańskich kobiet. Toteż zawsze nosił przy sobie dużą palmową gałąź, którą opędzał się przed nimi jak przed muchami, gdy stawały się zbyt natarczywe. Najbardziej groteskowy obraz, jaki zachowam w pamięci, to jego postać — operetkowego sułtana — z tym berłem w ręku, zjeżoną czarną brodą, stąpającego na palcach, ze świtą wielkookich Indianek przybranych w skąpy strój z kory. Summerlee całkowicie zajął się owadami i ptactwem żyjącym na wyżynie. Cały czas (z wyjątkiem częstych chwil, kiedy zarzucał Challengerowi, że nic nie robi, by nas stąd wydostać) schodził mu na preparowaniu i porządkowaniu okazów.

Challenger co ranka szedł gdzieś samotnie i czasem wracał ze znaczącą powagą na twarzy jak człowiek, który na własnych barkach dźwiga cały ciężar nowego, doniosłego przedsięwzięcia. Pewnego dnia, z gałęzią w ręku i ze świtą uwielbiających go kobiet, poprowadził nas do swej ukrytej pracowni i wtajemniczył w zamysły.

Pracownią była mała polana, pośród palmowego gaju. Bulgotał tu błotnisty gejzerek, jeden z tych, o których już wspomniałem. Na jego brzegu leżały porozrzucane rzemienie ze skóry iguanodona i miękki, wielki pęcherz, jak się okazało, oskrobany i wysuszony żołądek jednego z olbrzymich rybo-jaszczurów. Ten pojemny worek był zeszyty tak, że pozostał w nim tylko mały otwór. Challenger wsadził w niego kilkanaście pustych bambusów, a ich przeciwne końce tkwiły w stożkowatych kanalikach z gliny, gdzie zbierał się gaz wychodzący z gejzerka. Powoli sflaczały pęcherz począł pęcznieć i tak rwać w górę, że Challenger musiał przywiązać go sznurami do pobliskich pni. W pół godziny powstał dość duży balon, który sądząc z tego, jak targał i ciągnął za sznury — mógłby podnieść spory ciężar. Challenger dumny, jak ojciec z pierworodnego dziecięcia, uśmiechał się, gładził brodę i cieszył się w milczeniu z tworu swego umysłu. Summerlee pierwszy przerwał ciszę.

— Pan sobie chyba nie wyobraża, że polecimy na tym? — powiedział kwaśno.

— Drogi profesorze, dam panu taki dowód potęgi tego balonu, że się pan nie zawaha powierzyć mu swego życia.

C.d.n.

opowieści pradziadka Hieronima

SKĄD SIĘ BIERZE WODA SODOWA

WIECZÓR 1 ◦ ODC. 7 P.T. NAPAD Z BRONIĄ U PASA

tekst & rysunki T. BARANOWSKI

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-49
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 30% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Redaktor odpowiedzialny:
Teresa Maciszewska

Opracowanie graficzne:
Szarlota Paweł

Redakcja techniczna:
Witold Stefańczak

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Warszawa.

Zam. 50/2384 J-26

Nr indeksu — 35039/35046.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

ŚWIAT ZAGINIONY

CONAN DOYLE

tłum. Jadeusz Evert

KIEDYŚ, kiedy będę miał stół wygodniejszy od blaszanej puszki po konserwach, ołówek i papier lepszy od tego ogryzka i od zniszczonego notesu, którym się teraz posługuję, opiszę obszerniej Indian Accala, nasz pobyt u nich, widziane cuda i warunki życia na Ziemi Maple'a White'a. Pamięć mnie nie zawiedzie, bo aż do śmierci nie zapomnę ani jednej godziny, ani jednego naszego czynu na wyżynie. Będę je widział tak jasno, jak pierwsze wrażenie dzieciństwa. Wryły się w pamięć tak głęboko, że nie zatrze ich żadne nowe przeżycie. W stosownej chwili opiszę cudowną księżycową noc nad wielkim jeziorem, kiedy młody ichtiozaur — dziwaczne stworzenie, pół foka, pół ryba, z parą oczu nakrytych fiszbinami po obu stronach pyska i trzecim na czubku głowy — zaplątał się w sieć Indian i omal nie wywrócił naszej łodzi, zanim zdołaliśmy wyholować go na brzeg. Tej samej nocy zielony wąż wodny wychynął nagle z sitowia, oplótł i porwał sternika z czółna Challengera. Opowiem też o wielkim nocnym białym stworzeniu — do dziś nie wiemy czy było to jakieś zwierzę, czy gad — które żyło w ohydnym mokradle na wschód od jeziora i w mroku unosiło się nad nim, świecąc bladym, fosforycznym blaskiem. Indianie tak się go bali, że nie chcieli podejść, a my, choć widzieliśmy je dwukrotnie w czasie naszych wypraw, nie mogliśmy iść po grząskim bagnie. Przekonaliśmy się tylko, że jest większe od krowy i że czuć je piżmem. Opowiem także o wielkim ptaku, który kiedyś zapędził Challengera do schronu w skałach. Jest o wiele większy od strusia, biega szybko, szyję ma sępią, łeb groźny i przypomina samą śmierć. Dopadł Challengera już na progu jaskini i jednym ciosem okrutnego zakrzywionego dzioba uciął mu obcas u buta tak gładko jak dłutem. Tym razem przynajmniej nowoczesna broń zwyciężyła potężne stworzenie (miało dwanaście stóp od łap do dzioba) — phororahacos, jak stwierdził nasz zdyszany, ale uszczęśliwiony profesor — padło od kuli lorda Roxtona. Rozpaczliwie bijąc nogami i skrzydłami, zwaliło się w obłoku piór, z którego patrzyło w górę dwoje żółtych nieubłaganych oczu. Chciałbym ujrzeć kiedy tę spłaszczoną, złą głowę wiszącą na swoim miejscu wśród innych trofeów na Albany! W końcu napiszę coś niecoś o toxodonie, olbrzymiej dziesięciostopowej śwince morskiej, z ostrymi jak dłuto zębami, którą zabiliśmy, gdy o brzasku piła wodę z jeziora.

Któregoś dnia opowiem to bardziej szczegółowo. A opisując dni pełne przedziwnych wydarzeń, rad zatrzymam się nad wspaniałymi letnimi wieczorami, kiedy leżeliśmy w przyjaznym, koleżeńskim nastroju w wysokiej trawie na skraju lasu, pod głębokim szafirowym niebem, rozkoszując się widokiem dziwacznego ptactwa fruwającego nad nami i przyglądając się niezwykłym stworzeniom, które — zwabione naszą obecnością — wychodziły z nor. Gałęzie krzaków nad naszymi głowami uginały się od aromatycznych owoców, a z trawy wyglądały dziwne i piękne kwiaty. Albo też długie księżycowe noce, które spędzaliśmy na połyskującej tafli jeziora, z podziwem patrząc na wielkie koła wzbudzone nagłym ruchem jakichś fantastycznych potworów, zielonkawe ogniki w głębi wody, zadziwiające stworzenia ukryte w ciemności. Moje pióro i myśl zatrzyma się kiedyś dłużej nad tymi scenami.

Może mnie pan jednak zapytać, czemu szukaliśmy nowych wrażeń, na co czekaliśmy, skoro dzień i noc powinniśmy byli szukać sposobu ucieczki. Odpowiem, że wszyscy bez wyjątku łamaliśmy sobie nad tym głowy, niestety, na próżno. Jeden fakt niebawem rzucił się nam w oczy; Indianie nie kiwną palcem, by nam pomóc. Pod każdym innym względem byli naszymi przyjaciółmi — właściwie nawet oddanymi niewolnikami — ale wystarczyła mała wzmianka, że chcemy z ich pomocą sporządzić i przenieść nad skraj przepaści deski, które mogłyby posłużyć za most, albo żebyśmy zażądali skóry czy lian na uplecenie lin, by odmówili nam uprzejmie, lecz stanowczo. Uśmiechali się, mrugali, kiwali głowami i na tym

Ciąg dalszy na stronie 7